

**Zaczął się nowy sezon. Jedni są pełni entuzjazmu, drudzy sceptyczni. Wszystkich łączy wspólna pasja. Jeśli zapytać kibiców, dlaczego kochają Romę, każdy udzieli innej odpowiedzi. Ja chciałam wam przytoczyć jedną z nich, wygrzebaną gdzieś w otchłaniach włoskiego facebooka. A wy dlaczego jesteście właśnie z Romą?**

Nasze szaleństwo jest szaleństwem zdrowym. Jest znakiem przynależności. To nasza świadomość i upór w zrozumieniu znaczenia każdej chwili, w spostrzeżeniu, że wszystko jest ciągle w grze i w uświadomieniu sobie, jakie są rzeczywiste interesy tych, którzy chcą upadku Romy. Ale dla nas to wszystko nie jest tak naprawdę ważne. Czy lepiej: mogłoby nas interesować, ale nie chcemy stawać u boku wielbicieli polemiki za każdą cenę, nie chcemy zagłębiać się w dysputy bez argumentów, upodabniać się do krytyków, którzy chęć konfliktu maskują rzekomym poszukiwaniem prawdy. Jakiej prawdy? – mógłby słusznie zapytać niezbyt uważny słuchacz. Konieczne jest więc wyjaśnienie z naszej strony. Prawdy tych, którzy mówią za dużo, a tak naprawdę cieszą się przykrymi momentami. Prawdy tych, którzy wczoraj masakrowali zarząd, a dziś machają ogonkiem, przynosząc mu gazetę i kaptcie. Prawdy tych, którzy dalej zastanawiają się nad tym, skąd biorą się pewne plotki transferowe serwowane kibicom, zawsze takie same, zawsze dementowane i nigdy nawet nie zbliżone do prawdy.

Trzeba czegoś innego, żeby stłumić nasze pragnienie uczucia, pozytywną nostalgię i dumę. Więc wszystkim hipokrytom przeciwstawiamy się z naszym wrodzonym optymizmem, wołamy nasze „Forza Roma” w twarz tym, którzy wypowiadają je tylko po cichu, albo gorzej – tym, którzy nie krzyczą wcale. Ponieważ chwałę klubu tworzą kibice i wyjątkowe momenty. One są ważniejsze od wszystkich tytułów.

Jestem Romanistą, ponieważ Roma to drużyna mojego miasta. Jestem Romanistą, ponieważ te barwy stapiają się moją duszą i nic nie jest dla mnie piękniejsze. Ponieważ moi kapitanowie zawsze mieli styl i godność. Od Losiego do Gianniniego, od Tre Re do Tottiego, od Brunelli do Di Bartolomei. Ponieważ dalej wierzę w bajki, a najpiękniejsze z nich przeżyłem, pędząc za piłką. Ponieważ kiedy De Rossi nie wykorzystuje karnego w Mediolanie, chciałbym udusić go gołymi rękami, ale potem myślę o tym, co znaczy dla Romy, i błogosławię nawet tę przekłętą piłkę odbitą od poprzeczki. Ponieważ w czasie mecz Roma-Kolonia widziałem gwiazdy po golu Falcao. I te gwiazdy nawet dziś, 25 lat później, dalej oświetlają moje dziecięce wspomnienia. Ponieważ kilka razy nazwałem Dino Violę „Tatusiem” i jestem pewien, że i mój tatuś tak robił. Ponieważ kiedy wszyscy byli Paolo Rossim, jak byłem Bomberem Pruzzo. Kiedy wszyscy wybierali Causio, jak byłem Bruno Contim. To było piękne. Ponieważ tylko jedni kibice napisali „Kocham Cię”... Przed nami nikt... Po nas pustka... Ponieważ kiedy ktoś śpiewa „Non mollare mai” (Nigdy się nie poddawaj!), ja przypominam sobie mecz Roma Pisa 1-0, gdzie Curva Sud wywiesiła może jeden z najpiękniejszych napisów „Nigdy się nie poddamy!”. Ponieważ nawet jeśli niektórzy ironicznie prześmiewali się z koszulki Pouchen, dla mnie to była koszulka Romy. Ponieważ kiedy strzela Il Capitano, moje spojrzenie staje się zamglone, a uściski przyjaciół miażdżą mi klatkę piersiową.

Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, przy każdym голу każdy z nas traci kilka chwil swojego życia. Ale to dobrze spędzone chwile. Ponieważ możemy pomścić zbiórkę w teatrze Sistina, porażkę z Liverpoolem i 2-3 z Lecce. Ponieważ cierpienie hartuje i pomaga wzrastać. Ponieważ jeśli uczysz się szacunku dla trudności, to zwycięstwo ma potem zupełnie inny smak. Ponieważ przy via Uffici del Vicario 35 narodziło się coś nieśmiertelnego. I pozostajemy temu wierni. Ponieważ kiedy w niebo unosi się hymn, całe niebo drży... Dla Agostino i Pedro Manfrediniego, dla Penzo i Alcide Chigli, dla Pluto Aldaira i Fausto Salsano. Dla Francisco Ramona Lojacono i Arcadio Venturiego, dla Toninho i dla Daniele. Dla Francesco i Ugolottiego, ponieważ bramkę dającą nam prowadzenie w tamtym ulewnym deszczy strzelił Pierino i to jego uderzenie pod Curva Sud moim zdaniem warte było tyle, co gol w finale Pucharu Mistrzów wygranym właśnie przez Pratiego wiele lat wcześniej z Milanem. Ponieważ widziałem Romę przegrywającą Puchar Uefa na Olimpico, a dzień później 80 tysięcy ludzi wypełniło stadion, żeby pozdrowić naszego Brunetto. Ponieważ nawet tysiąc trofeów nie dałoby mi takich emocji.

Ponieważ Totti założył tylko jedną koszulkę w całej karierze. Ponieważ przeklinałem Tancrediego, a wcześniej kochałem go jak żadnego innego bramkarza w historii Romy. Ponieważ pocieszałem Ancelottiego po samobójcu we Florencji w roku scudetto. Ponieważ nigdy nie gwizdałem na żadnego piłkarza, który założył tę koszulkę. Nawet na tych najślabszych. Tak właśnie traktuję koszulkę. Jest dla mnie świętością. Ponieważ prawdą jest, że własnej koszulki nie można wygwizdywać. Ale też nie wkłada się jej na ramiona niegodnego gracza. Ponieważ jeśli przechodzę via dei Gladiatori, idąc na koncert, nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Ale jeśli tą drogą idę na mecz Romy, czuję się jak w raju,

Ponieważ pamiętam, że jako chłopiec wyobrażałem sobie, że jestem Agostino i mogę skopać każdy lęk. Ponieważ kiedyś, jeśli wygrywaliśmy w Terni, świętowaliśmy 3 dni, a dziś, jeśli wygrywamy w Mediolanie dwa lata pod rząd, to niektórzy twierdzą, że to już norma... Ponieważ kiedyś nie było dziennika, który mówiłby tylko o Romie, a jednak przeżyliśmy bez litanii Lo Monaco, nowel Stinchello, rewizjonizmu Izziego, kłamstw Fucillo. Ponieważ nazwiska, kolory, herb, kultura, historia, tradycja... Ponieważ Roma jest żółto-czerwona. Ponieważ Roma-Real Madyt to przeszkoda nie do przebycia... dla nich. Ponieważ w Manchesterze nie zabiło nas nawet siedem goli. Ponieważ na mecz z Szachtarem pójdę niezależnie od tych, którzy nie rozumieją, że potrzebny jest stadion pełny wojowników, a nie wygodnych poszukiwaczy przygód...

Miłego dnia. I Forza Roma!

Autor: kaisa